Nr. 206. We Lwowie, poniedziałek dnia 4 maja 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: **„DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.**
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy.
Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia **30** halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Obchód 112 rocznicy konstytucji 3 Maja we Lwowie.

U schyłku dni Europy ośmnastego stulecia, dwie daty nieśmiertelne, zapisał złoty rylec geniusza narodów na granitowej tablicy ich dziejów. Datę ogłoszenia „praw człowieka“ w Paryżu i datę konstytucji polskiej w Warszawie. Pierwszemu z tych wstrząsających podwaliny ludzkości wypadków, towarzyszył krwi rozlew, rewolucja i jęki wiedzionych na gilotynę ofiar, — 3 maj w Warszawie natomiast, to najradośniejszy i najświetniejszy dzień z dziejów 1000-letniego życia politycznego narodu, dzień radości i najczystszych uniesień, święto uczuć najwznioślejszych i miłości.

Minęło lat sto z okładem i twórcy konstytucji 3 maja w proch się już rozsypali, żyje natomiast i niezmienną pozostała w duszach naszych pamięć ich dzieła, co nieśmiertelną aureolą otoczyło upadającą Rzeczpospolitą. Po raz sto dwunasty powraca dzień ten uroczysty i tyle razy serca narodu uderzyły żywiej otuchą i nadzieją na odgłos spiżowego dzwonu dziejów, co tę wybija datę.

Z horyzontu sarmackiej krainy, uleciał zraniony orzeł biały, nie buja pod obłokami, nie kąpie się w złotych promieniach słońca. Przed stu laty jeszcze zniknął i skrwawiony cały skrył się pod sklepienia świątnic Bożych, gdzie czarne, ścigające go ptactwo wlecieć nie ma odwagi. W rocznice też narodowe, spieszy tłumnie lud polski do domów Bożych i tu korzy się u stóp Królowej Polskiej korony, która swym płaszczem białe, zranione ochrania ptaszę.

Widzi to lud i błagalne ku Niej wznosząc oczy, kocha Marję, królowę swoją.

Pobudka.

Pogoda prześliczna, na horyzoncie ani jednej chmurki. Z uderzeniem godziny 6 rano wyruszyła kapela narodowa w odświętne przybrana mundury i przeciągając ulicami miasta grała pieśni narodowe. Równocześnie, w okolicy dworca kolejowego przeciągała grając muzyka kolejowa. Pomimo wczesnej porannej godziny, towarzyszyły orkiestrom setki publiczności, przeważnie młodzieży.

Uroczystość kościelna.

Punktem kulminacyjnym obchodu, było urządzone staraniem młodzieży szkolnej, uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów. Poważna, lśniąca złotem świątynia, wypełniła się po brzegi. Placyk przed kościołem nabity również publicznością. Na klasztornym dolnym kurytarzu również ludzi pełno, przed każdą stacją męki pańskiej klęczy grupka mężczyzn i kobiet. Bardzo wiele mężczyzn ubranych w czamarki. Wśród tłoku przed kościołem siedzi pod kasztanem lirnik ślepy, i przy brzęczącym akompaniamencie swojego instrumentu spiewa żałośnie jakąś pieśń odpustową.

W środku kościelnej nawy, stanął w zwartych szeregach duży oddział umundurowanych „Sokołów“ ze sztandarem. Pensjonaty żeńskie zjawiły się wszystkie. Młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej moc nieprzeliczona. Po bokach, w ławkach łany całe barwnych wiosennych kapelusików kobiecych. Ścisk w kościele niebywały, pomimoto jednak porządek największy.

Mszę św. solenną odprawił O. Apolinary Kasprzyk, Bernardyn, przy asystencji kapłanów tego zakonu, porywające zaś i duchem patrjotyzmu owiane kazanie, wygłosił O. Górnisiewicz, Dominikanin. Śpiewał przy mszy chór galic. Tow. muzycznego. Po mszy św., śpiewała w kościele publiczność godzinę całą jeszcze patrjotyczne pieśni nabożne, przy poważnym akompanjamencie organów, poczem opuściła dom Boży i rozeszła się do domów.

Wieża ratuszowa.

Pomimo serdecznego i uroczystego nastroju wczorajszego obchodu, zerwano wczoraj niestety, prawdopodobnie przez zapomnienie, jedną nić przeszło 50-letniej, specjalnie lwowskiej tradycji. Oto, od lat przeszło pięćdziesięciu, w dniu 3 maja o świcie, udawała się co roku grupa patrjotycznej młodzieży na szczyt ratuszowej wieży, tu wygłaszano odpowiedne do uroczystości mowy, śpiewano, zjadano i wypijano przyniesione ze sobą przekąski i bawiono się wesoło. Dopóki żył śp. Pawulski, był on co roku zawsze pierwszym na wieży, potem, przez lat kilkadziesiąt seniorem gości ratuszowej wieży w dniu 3 maja był śp. Alfred Bojarski, zmarły przed rokiem przeszło.

Ze śmiercią śp. Bojarskiego, zwyczaj gromadzenia się na na wieży w dniu 3. maja poszedł, zda się, w zapomnienie, wczoraj bowiem nie było na wieży ani jednego człowieka i dopiero około 9. godziny, poszło tam z ciekawości kilku gimnazjalistów. Zwyczaj chodzenia w dniu 3. maja o świcie na wieżę ratuszową, ma swój początek w czasach panowania absolutyzmu, kiedy młodzież, chcąc w rocznicę 3. maja swobodnie pomówić o sprawach narodow,ych szukała bezpieczeństwa przed szpiegami, aż na szczycie ratuszowej wieży. Tam czuła się już bezpieczną. Dziś, możemy o czem chcemy, mówić publicznie, mimo to, nie należałoby zrywać z tradycją, mamy też nadzieję, że na rok przyszły w dzień 3. maja, wschodzące słońce zastanie tam garstkę młodzieży.

Młodzież w parku Kilińskiego.

Przed godziną piątą po południu zaroiły się ulice: Zyblikiewicza i św. Zofji przeważnie studenckimi mundurami i olbrzymia fala ludzka wlewać się poczęła w bramę parku. Pod pomnikiem Kilińskiego ugrupowała się młodzież, odśpiewała pieśni patrjotyczne, w końcu na klęczkach „Boże Ojcze“, a akademicy Bieliński i Plutyński wygłosili zastosowane do okoliczności mowy. Komitet młodzieży, złożony z uczniów szkół średnich, utrzymywał porządek wprost wzorowy. Po ostatniem przemówieniu ze stopni pomnika, z pieśnią na ustach „Jeszcze Polska“ ruszyła młodzież żwawo w kierunku wyjścia z parku. Tuż za bramą parkową pieśń zamilkła, wśród komitetowych wszczęło się jakieś zamieszanie, spór jakiś i cały tłum umundurowanej młodzieży, stanął spokojnie, patrząc tylko w stronę, gdzie gestykulując silnie i spierając się o coś ze sobą, stali ich wybrańcy-koledzy „z komitetu“.

Niech nam będzie wolno zdradzić tajemnicę młodzieży. Oto, wedle programu, wprost z pod pomnika Kilińskiego miała młodzież rozejść się, w ostatniej chwili jednak, rozległo się wśród tłumu mundurków hasło, by pójść z pod pomnika Kilińskiego na przeciwną stronę miasta pod kopiec „Unji“, na zabawę ludową, jaką na polance pod kopcem towarzystwo im. Kilińskiego urządziło. Że tam pójść należałoby, dwu zdań wśród młodzieży nie było, a oto chodziło tylko, czy ma iść tam młodzież uszykowana w szeregi, czy też grupkami. To też było powodem dyskusji komitetu, który odpowiadał za ewentualne następstwa. W końcu przeważyło zdanie, że iść należy w szeregach. W mig, odkomenderowano na czoło pochodu tuzin, co najtęższych ósmoklasistów, szeregi młodzieży uszykowały się w czwórki i pochód ruszył z miejsca.

Pochód młodzieży.

W milczeniu, wyciągały się bataljony młodzieży, jak wąż olbrzymi z bramy parkowej, sunąc ku miastu. Czwórki mknęły i mknęły. Chłopcy z niższych klas gimnazjalnych szli pod baczną kontrola starszych. Cichy szmer tylko panował w szeregach, gdyż każde odezwanie się choćby półgłosem tylko, karcił zaraz idący obok starszy. Postanowiono przejść na Wysoki zamek w ten sposób, by nie dotknąć miasta i nie dać powodu, ni sposobności do jakichkolwiek demonstracyj, któreby dzień uroczysty zakłócić mogły. Nałożono więc pół mili drogi i zamiast iść z parku ulicą św. Zofji i Zyblikiewicza, skręcono od razu w uliczkę nad potokiem, potem na ul. Jabłonowskich, stąd na Zieloną, Kampiana, Kochanowskiego, Ochronek, Sakramentek, Łyczakowską, Franciszkańską, a przez plac Franciszkański i ul. Sawy na ul. Teatyńską, z niej zaś bezpośrednio pod zielone sklepienie drzew góry zamkowej.

Przez całą drogę, porządek i karność panowały w milczącym pochodzie wzorowe i na samym Zamku dopiero wybuchnął gorący, hamowany w czasie pochodu przez ulice miasta temperament półtora tysiąca młodzieży w postaci pieśni. Naprzeciw młodzieży, zeszła z góry muzyka i przy jej odgłosie, a wśród entuzjastycznych okrzyków zebranej tam publiczności, wkroczyły tysiące gimnazjalistów na polankę, gdzie się zabawa ludowa odbywała.

Zabawa ludowa pod kopcem.

Już od 3 godziny po południu ciągnęły na Wysoki Zamek tłumy, tak, że o godzinie piątej, przestronna polanka pod kopcem była już za ciasną. Kiedy zaś nadeszli jeszcze studenci, znajdowało się na górze z pewnością bodaj czy nie z 15.000 osób, tak że o jakiejś zabawie w takim ścisku i myśleć nie było można. Grała muzyka kolejowa, śpiewano narodowe pieśni, a p. J. Baczyński z pierwszej terasy kopca wygłosił mowę. Próbowano tańczyć — nie udało się z powodu zbyt wielkiego tłoku, bufet opróżniono już w ciągu pierwszej godziny, a jako jedyna rozrywka pozostały tylko confetti, koło i kosz szczęścia. Młodsza generacja łowiła zawzięcie latające tu gęsto majowe chrabąszcze. Stanowczo, komitet urządzający zabawę, nie był zgoła przygotowany na tak olbrzymią liczbę uczestników. Sam kopiec do tego stopnia zapełnił się publicznością, a w pierwszej linji mundurkami, że wyglądał jak olbrzymie mrowisko, po którem tysiące mrówek w różnych biega kierunkach.

O zmroku gdy publiczność opuszczać poczęła wrącą gwarem i młodem życiem polankę i różnemi drogami udała się do miasta, zapłonęły na kopcu stosy smolne.

Polanka pustoszała z każdym kwadransem coraz bardziej, wreszcie około godziny 9 zeszli z niej ostatni goście i na górze pozostały tylko dogasające zgliszcza spalonych stosów i stróż kopca.

* * *

O godzinie 12 w południe, odbyło się wczoraj w filji szkoły im. św Anny przy ul. Krasickich, otwarcie bezpłatnej wypożyczalni książek imienia Fr. i A. Gawrońskich, a po za tem, odbyły się po południu we wszystkich szkołach ludowych miejskich i w różnych stowarzyszeniach odczyty o znaczeniu niu konstytucji 3-go maja, urządzone staraniem kół T. S. L.

Uroczysty wieczór kół miejscowych T. S. L.

Ze zmierzchem, wielka sala ratuszowa zapełniona po brzegi słuchaczami, a przedewszystkiem słuchaczkami, które zajęły przeważną część miejsc siedzących. Ze ściany głównej płyną blaski i barwy wspaniałego, do głębi wzruszającego obrazu Styki: „Polonia“. To, jakby nastrój i znamię zgromadzenia.

Wieczór zagaja dr. Kazimierz Wróblewski. Mowca przesuwa przed wyobraźnią słuchaczów obrazy z przed lat 112, oświetla je charakterystyką wyborną i tłómaczy ich doniosłość. Konstytucja majowa — powiada — rzuciła hasło do przebudowy gmachu Rzeczypospolitej, do przebudowy od fundamentów. Duch reformy, tworzy szkołę kadetów, komisję edukacyjną, komisję dla ksiąg elementarnych; sieje propagandę oświaty... Dalsza praca narodu uzupełnia dzieło. Konstytucja przygarnęła mieszczan, dla chłopów warując tylko opiekę prawa. My już z pola walk uobywatelnili także lud. Ta ostatnia praca jest dziś hasłem pierwszorzędnem, a głównym jej propagatorem — towarzystwo szkoły ludowej. Zacieramy różnice klas. Dziś nie chcemy ani szlachty, ani mieszczan, ani włościan, jeno — Polaków! A urzeczywistnimy to przez oświatę. Więc też niechaj każda rocznica 3-go maja będzie świętem towarzystwa szkoły ludowej!

Po tej podniosłej prelekcji chór śpiewał dwie pieśni Moniuszki do słów Mickiewicza, pna M. B. bardzo ładnie i z przjęciem się wygłosiła wiersz K. Makuszyńskiego o 3-cim Maju, p. Zygmunt Jarecki z wielkim artyzmem odegrał na skrzypcach dwa utwory Wieniawskiego, a panna Zofia Kubalówna, obdarzona głosem bardzo dźwięcznym i wcale wyszkonym, śpiewała piosenki Chopina i Niewiadomskiego przy doskonałym akompanjamencie fortepianowym pny Z. Kozłowskiej. Kulminacyjnym jednak punktem wieczoru była deklamacja artysty teatru p. Fr. Wysockiego. Wygłosił on „Tyrteusza“ Anczyca, a wygłosił tak świetnie i tak umiejętnie, a z niepospolitym artyzmem cieniował najdrobniejsze uczucia i myśli poety-autora, że po prostu wprowadził w zachwyt słuchaczów. W deklamacji tej piękny zresztą poemat Anczyca spotężniał jeszcze i sprawiał ogromne wrażenie. Uroczystość zakończył chór mieszany, który bardzo poprawnie wykonał dwie piosnki, a zakończył z zapałem przyjętym śpiewem: „Patrz, Kościuszko, na nas z nieba!“. Rozgrzana wrażeniami całego dnia, ciepłem słowem i pieśnią, publiczność w podniosłym nastroju opuszczała salę, unosząc wspomnienie prawdziwej biesiady i artyzmu i uczuć narodowych.

(*Telegr. Dzien. Polsk.*)

Kraków. (Tel. pryw.) Uroczysty obchód rocznicy Konstytucji 3 maja rozpoczął się nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów, kazanie wygłosił rektor OO. Jezuitów O. Boc. Po nabożeństwie ruszył pochód dekorowanemi ulicami do pomnika Rejtana. W pochodzie wzięli udział: rada miasta, „Sokół“, mieszczaństwo, cechy, akademicy, włościanie, instytucje, młodzież szkół średnich. Na pomniku złożyli wieńce włościanie i „Kółko kontuszowe“. Chór akadem. odśpiewał pieśni patrjotyczne.

Następnie udano się do kamienia w rynku głównym, gdzie Kościuszko składał przysięgę. Uformowano czworobok, wewnątrz ustawiła się rada miejska, cechy ze sztandarami, włościanie, reprezentanci instytucyj. Orkiestra odegrała pieśni narodowe, a chór akademicki śpiewał. Włościanie i mieszczanie złożyli wieńce na kamieniu. Prezes „Sokoła“ Turski wygłosił mowę.

Pożegnanie ze sceną.

Pomimo upału i kilku uroczystych obchodów, jakie odbywały się w mieście z okazji rocznicy majowej, — publiczność lwowska zgromadziła się wczoraj w teatrze wcale licznie, aby pożegnać jednego z długoletnich ulubieńców, który, przechodząc na emeryturę, po raz ostatni wystąpił na scenie.

Jak już pisaliśmy, „Wesołą wojną“ rozpoczął Adolf Kiczman artystyczną swą karjerę. Przeprowadziwszy 30-letnią kampanję, pełną zwycięstw i prawdziwych tryumfów, pożegnał nas wczoraj — nie bez rozmysłu wybraną — kreacją starego Macieja w „Strasznym dworze.“ Artystę, gdy ukazał się na scenie, powitano hucznemi, kilka minut trwającemi oklaski. Już w pierwszej odsłonie, kiedy zaśpiewał znaną arję „Żegnajcie mi, najmilsi towarzysze!“ — czuć było wzruszenie w głosie p. Kiczmana. A udzieliło się ono całej publiczności, która zarówno po tej, jak i po dalszych odsłonach po kilkakroć z rzędu wywoływała śpiewaka, żegnając go objawami gorącego uznania.

Właściwy akt pożegnania nastąpił przed odsłoną trzecią, w antrakcie. Na scenie ustawili się barwnem półkolem artystki i artyści sceny naszej, a to zarówno z opery, jak i z dramatu. Przed solenizantem stanął p. Władysław Woleński i w barwnych, a pełnych polotu i z uczuciem wygłoszonych słowach, wskazał na niespożyte zasługi, jakie Kiczman położył nie tylko dla teatru, ale także, jako znany poeta-humorysta, oraz, jako wyborny tłumacz wielu utworów scenicznych literatury obcej. Gorąco, z braterską serdecznością, podniósł mowca zalety ustępującego kolegi, jako obywatela i towarzysza i pożegnał go szczeremi życzeniami.

Z kolei wręczono solenizantowi upominki, a to: wspaniały srebrny wieniec od dyrekcji teatru i artystów, oraz trzy ogromne, przybrane wstęgami wieńce wawrzynowe: od dyrekcji teatru, od artystów sceny i od redakcji *Śmigusa* (z napisem: „Przyjacielowi“ — *Śmigus*), które to pismo p. Kiczman od lat wielu zasila swemi niezrównanemi utworami na tle śmiesznostek żydowskich.

Z serdecznym humorem, w którym jednak drżały łzy głębokiego rozrzewnienia, dziękował artysta za objawy uznania i sympatji. Porównał się do żołnierza, który służył we wszystkich rodzajach broni: w poważnej piechocie-komedji, i w operetce-kawalerji lekkiej i w artylerji-operze. Buławy hetmańskiej nie zdobył; nie brakło natomiast ran, ale życzliwość kolegów i publiczności, objawiona dzisiaj, jest mu, jak gdyby legją honorową za trudy i boje lat 30 dla sztuki polskiej.

Dziękuje publiczności lwowskiej, co go stale darzyła względami, wyraża wdzięczność krytyce teatralnej, która jest u nas ścisłą, ale sprawiedliwą, a w końcu żegna od serca kolegów dzisiejszych i dawnych, z którymi lat tyle wspólnie pracował. „Odchodzę, wysłużywszy kapitulację — zakończył wzruszony artysta — ale serce moje do końca życia pozostanie we Lwowie!“

Huragan oklasków i okrzyki zapału towarzyszyły końcowym słowom. Artyści ściskali dłoń serdecznego kolegi, żegnając się z nim wobec rzeszy widzów.

O zasługach scenicznych p. Kiczmana wypowiedzieliśmy już swoją opinję. Obecnie do wyrazów uznania, jakie spotkały go wczoraj, dodajemy przekonanie, że szanowny „emeryt“, będący w sile wieku, nie spocznie jeszcze całkowicie i w pracy pnblicznej stać będzie i nadal czynnym, chociażby na innem polu.

Koło polskie.

Koło polskie po odbyciu w sobotę poufnej dyskusji nad upaństwowieniem kolei północnej poleciło prezydjum, aby w tej sprawie odbyło dalsze rokowania z rządem i aby z przebiegu tych konferencyj w jak najkrótszym czasie Kołu zdało sprawę. Minister Piętak był obecny na posiedzeniu i brał udział w dyskusji. Posiedzenie o godz. 2 po południu przerwano. O godzinie 4 odbył się dalszy ciąg obrad.

Przed rozpoczęciem dyskusji p. Eugenjusz Abrahamowicz, biorąc asumypt z artykułu *Dziennika polskiego* pt. „Straszne cyfry“, zwrócił uwagę na tyfus szerzący się w niepokojący sposób we wschodniej Galicji, i żażądał, ażeby rząd rozszerzył służbę sanitarną i wogóle wziął akcję pomocniczą w swe ręce.

Przed posiedzeniem Koła odbyła naradę komisja parlamentarna Koła polskiego, którą uznano również za poufną. Rozprawiano głównie o postulatach Koła,

Komisja parlamentarna uchwaliła, aby Koło polskie odbywało co soboty posiedzenia.

Niepokoje na Bałkanie.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Stambuł. Turcja zaprzecza podanej liczbie zabitych w Salonikach osób na 100 do 150 i podaje, że zabito tylko 30 osób. Aresztowano zaś 100, a nie 300 osób.

Stambuł. Wiadomość, że Porta zaprotestowała przeciw pojawieniu się eskadry austro-węgierskiej w Salonikach, jest fałszywa.

Wiadomość, że w Salonikach ogłoszono stan oblężenia, nie potwierdza się. Zapowiedziano tylko sądy wyjątkowe.

Doniesienie, że podczas zajść w Salonikach padło 500 osób, wydaje się przesadzonem.

Świeże wiadomości donoszą, że w Ueskubie i Adryanopolu są również planowane zamachy. Porta zarządziła środki ostrożności dla tych miast.

Z zeznań aresztowanych członków komitetów macedońskich i na podstawie wiadomości poufnych okazuje się, że planowane są zamachy także w Konstantynopolu. Wobec tego budynki rządowe, poselstw, konsulaty, banki, poczta oraz inne gmachy, mieszczące instytucje publiczne, są strzeżone. Bułgarom z Macedonji i Bułgarji przyjazd do Konstantynopola jest wzbroniony.

Na Bułgarów, mieszkających tutaj, władze zwracają baczną uwagę. Podejrzane żywioły aresztowano.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Cesarz Wilhelm w Rzymie.

Rzym. Po drodze z pruskiego poselstwa do Watykanu ustawiło się wojsko garnizonu tutejszego w szpaler z muzyką i chorągwiami. Gdy cesarz Wilhelm przejeżdżał, wojsko prezentowało broń. Ludność go aklamowała. Na piazza Santa Marta 800 pielgrzymów niemieckich urządziło cesarzowi owację.

Przed główną bramą Watykanu oddała cesarzowi honory gwardja szwajcarów; cesarz przybył do Watykanu o god. 3 min. 15. Na pierwszem piętrze przywitali cesarza liczni członkowie dworu papieskiego, a na schodach, wiodących do prywatnych apartamentów Papieża, również przywitali go dostojnicy papiescy, a gwardja szwajcarska oddała mu honory wojskowe.

Po przywitaniu jeszcze przez biskupów niemieckich, cesarz wszedł sam jeden do komnaty, w której znajdował się papież. Następca tronu i ks. Fryderyk Eitel zostali w osobnej sali, a w innej sali świta cesarza.

Papież podarował cesarzowi mozajkę, przedstawiającą „forum romanum“, książętom zaś mozajki, przedstawiające „fontanę Trevi“ i „zamek Anioła“. Wizyta cesarza u papieża trwała 20 minut. Po cesarzu przyjął papież książąt, wizyta ich trwała 7 minut.

Następnie przedstawił cesarz papieżowi osoby swej świty; papież podał każdemu z przedstawionych rękę i rozmawiał z nimi przez 4 minuty, między innemi o stosunkach artystycznych i naukowych między Niemcami a Włochami, szczególnie Rzymem.

Następnie był cesarz u kardynała Rampolli. O godz. 3 min. 55 opuścił cesarz Watykan.

Rzym. Wczoraj o godz. 9 m. 50 rano udał się cesarz Wilhelm do pałacu Cassarelli, gdzie był na nabożeństwie.

Ruch rewolucyjny w Hiszpanji.

Almerja (w Hiszpanji). Ludność podpaliła budynek urzędu podatkowego i obrzuciła kamieniami urzędników. 2 osoby ranione, wskutek salwy, danej przez żandarmerję. W Funilli (prow. Murcia) wtargnęli robotnicy do miejskiego budynku, żądając pracy. Wkraczającą żandarmerję powitano strzałami. Żandarmi dali ognia. 2 osoby zabite, 1 ranna. Pewien oficer ciężko raniony.

† Sp. ks. Kosowski.

Warszawa. (Tel. pryw.) Biskup djecezji kujawsko-kaliskiej ks. Henryk Kosowski zmarł tu. Urodził się w r. 1828, wychowywał się w szkołach poznańskich, na uniwersytet uczęszczał we Wrocławiu i w Berlinie, do seminarjum w Kamieńcu, a do akademji duchownej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1857. Następnie był profesorem seminarjum w Płocku i katechetą w Dorpacie. Arcybiskup warszawski ks. Feliński, powołał go w r. 1868 na rektora akademji duchownej, potem został proboszczem kościoła Najśw. Marji Panny w Lesznie, następnie sufraganem płockim, a w r. 1890 mianowano go sufraganem-biskupem djecezji kujawsko-kaliskiej. Pracował wiele naukowo.

Warszawa. (Tel. pryw.). Zmarł tu Ludwik Jenike, były redaktor *Tygodnika ilustrowanego*, wyborny tłumacz arcydzieł poetyckich literatury niemieckiej, przeżywszy lat 85. Pogrzeb odbędzie się we wtorek.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 4 maja.

Teatr miejski: „Panna służąca“, komedja i „Kobieta ze sztyletem“, jednoaktówka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Poniedziałek (4): Florjana m. — Wieńczysława. — (21): Januaria. Wschód słońca o godzinie 4 minut 43, zachód o godzinie 7 minut 11.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 14°R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, wyjechał w sobotę popołudniu do Wiednia.

Jubileusz. Członek Wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński święcił w piątek rzadki bardzo jubileusz. Przed trzydziestu laty powołany został na zaszczytne stanowisko członka Wydziału krajowego, na którem dotrwał niestrudzenie do dnia dzisiejszego. Okres czasu to wielki, zakres pracy ogromny, a wyniki jej dla kraju bardzo korzystne. Zawsze gotów na usługi innych, szczery i serdeczny, zdobył sobie dr. Wereszczyński i zaufanie ogółu i sympatję powszechną. Ze wszystkich stron kraju jubilat otrzymał życzenia, aby Bóg pozwolił mu długie jeszcze lata służyć krajowi. Do życzeń tych i my się przyłączamy.

Śluby Jana Kazimierza. Jako w pierwszą niedzielę maja w myśl uroczystych ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej, odbyło się wczoraj w rz. kat. katedrze solenne nabożeństwo ku czci Królowej Niebios i Polskiej Korony, Marji Panny. Sumę uroczystą celebrował ks. arcybiskup Weber, kazanie zaś wygłosił ormiański arcybiskup ks. Teodorowicz. Kościół wypełniony był do ostatniego miejsca pobożną publicznością, wśród której zauważyliśmy przedewszystkiem na honorowem miejscu reprezentację miasta z prezydentami na czele. Srodek nawy zajęły delegacje korporacji rękodzielniczych i katolickich stowarzyszeń ze sztandarami. Śpiewał chór katedralny.

Zjazd delegatów galicyjskich towarzystw lekarskich, odbędzie się dziś we Lwowie. Celem zjazdu będą obrady i uchwały, zmierzające do poprawy bytu wdów i sierót po lekarzach.

Znowu awantury uliczne. Smutne to, że w czasach ostatnich nie obejdzie się we Lwowie żadna uroczystość, żadna manifestacja narodowa bez niesmacznego, bo kończącego się awanturą epilogu. Tak samo było i wczoraj. O ile publiczność i studenci rozeszli się z zabawy na polance pod kopcem najspokojniej do domów, o tyle bardziej były niezadowolone paupry uliczne, które chmurą całą zaległy górną część placu Strzeleckiego w oczekiwaniu na powracającą z Zamku młodzież szkolną, o której sądzili, że pójdzie „pod konsulat“. Widząc, że młodzież szkolna o żadnych awanturach nie myśli i spokojnie się rozchodzi, paupry wydały pod jej adresem kilka pogardliwych okrzyków i rozpoczęły awantury. Około półtysięczny tłum pauprów, gwiżdżąc, krzycząc i śpiewając, pobiegł jak gdyby na komendę w kierunku ul. 3. maja, tu jednak spotkał się z tuż nadbiegłym oddziałem pieszych i konnych policjantów, którzy wyparli tłum, przeważnie z terminatorów złożony w ul. Kościuszki. Kiedy tu znowu „Czerwony sztandar śpiewali i stąd ich wypędzono. Wyparci, pobiegli wówczas do rynku i rozsypawszy się po ulicach Ruskiej, Serbskiej i Boimów, napełnili je piekielnym wrzaskiem, gwizdem i piskiem. Policji udało się z trudem tylko oczyścić ulice z tego utrapienia.

Nieszczęśliwy wypadek. Powracając wczoraj o zmroku z polanki pod kopcem Unji, student gimnazjalny, Karol Kos, chciał skrócić sobie drogę i ominąwszy ścieżkę, począł spuszczać się w dół po stromej pochyłości szkarpu. Nagle pośliznął się, upadł i uderzył piersią o wystający z ziemi kamień, czy korzeń starego drzewa, tak silnie, że stracił przytomność. Nieprzytomnego studenta zniesiono na dół i poczęto go cucić i zlewać wodą, bez skutku jednak. Przywołane pogotowie ratunkowe, zabrało ciągle nieprzytomnego chłopca na stację, gdzie po całogodzinnem cuceniu, udało się lekarzom przywołać go znowu do życia, poczem odwieziono go do domu.

Samobójstwo listonosza. Wczoraj o 12 godzinie w południe, rzucił się z ganku II piętra głową w dół na betonowane podwórze domu pod l. 9 przy św. Józafata, zamieszkały w tym domu listonosz Marceli Duchiewicz i roztrzaskawszy sobie czaszkę zginął na miejscu. Denat, który już od dłuższego czasu zdradzał wielki rozstrój nerwowy i z tego powodu od 10 dni nie pełnił już służby na poczcie pozostawił wdowę i syna, ucznia I kl. gimnazjalnej.

Fałszowanie marek pocztowych. W Madrycie, z inicjatywy pewnego dziennika filatelistycznego, zwrócono władzom pocztowym uwagę na trzech mieszkających w różnych stronach stolicy „zbieraczy marek“. Zarządzona rewizja wykryła prowadzone od dawna oszustwa, skutkiem których państwo ponosiło wielkie straty. Znaleziono u tych zbieraczy znaczne zapasy używanych już, lecz wyglądających jak nowe, marek pocztowych; fałszerze przy pomocy kwasu cytrynowego i innych kwasów roślinnych, oczyszczali marki ze stemplów i puszczali je na nowo w obieg. Władze skonfiskowały około 20.000 sztuk takich oczyszczonych marek; oszustów zaaresztowano.

Sprawa denaturowanego spirytusu.

Przed dwoma tygodniami miał prof. Franke w Tow. politechnicznem we Lwowie odczyt, w którym omawiał kwestję drożyzny u nas spirytusu denaturowanego do pędzenia motorów. Wyraził się między innemi w te słowa, że „u nas w Austrji za litr spirytusu, denaturować się mającego — zatem wolnego od podatku — płaci się 3 halerze na chemikalja, a 3 halerze „financwachowi“ nie wiadomo za co?“

Otóż co do tego wyrażenia się prelegenta otrzymujemy ze stron interesowanych, wyjaśnienie, które całą tę sprawę w zupełnie innem świetle przedstawia. Pisze nam tedy informator:

Pozwalam sobie sprostować mylne pojmowanie postanowień wygłaszanej z trybuny ustawy, iż owych tak „niemiłosiernie ludzkość uciskających“ 3 halerzy, zakład denaturacyjny spirytusu nie płaci wcale „financwachowi“, lecz opłaca je w kasie urzędu podatkowego lub celnego, gdzie jak kropla w morzu ginąc, idą one następnie w towarzystwie innych, na zaspokojenie ogólnych potrzeb państwowych, a pośrednio i krajowych.

Zechce zatem szanowna redakcja tej informacji gościnnego udzielić przyjęcia, gdyż nie godzi się trzymać w błędzie biednego konsumenta spirytusu denaturowanego, któremu już i bez tego żywot doczesny zatruwają pirydynowe zasady“.

Niechże ten biedny konsument — ujrzawszy gdzie „Financwacha“, nie rzuca nań kamieniem potępienia, bo nie on powoduje jego „*manco*“ onych 3 halerzy.

Na pocieszenie panów, utyskujących na drożyznę spirytusu denaturowanego we Lwowie, pozwolę sobie choć w zapadłej prowincji przedstawić się im jako ich „*socius doloris*“, nie jest tam bowiem we Lwowie jeszcze tak źle, jak źle jest stosunkowo w niektórych miasteczkach prowincjonalnych; gdy bowiem we Lwowie litr spirytusu denaturowanego kosztuje 96 halerzy, w czem tkwią już i miejskie dochody, przyczyniające się pośrednio do uprzyjemnienia żywota zamieszkałemu w stolicy kraju konsumentowi, to w niektórych zapadłych miasteczkach prowincjonalnych, nie pobierających wcale akcyzy, cena litra tego artykułu do 80 halerzy dochodzi. Temu już chyba nie winien ani rząd, ani też nienawistny panom z trybuny „Financwach“, lecz winną tu jest tylko sama publiczność, która nie potrafi w sobie znaleźć dość odporności, by przeciwdziałać zdzierstwu niesumiennego sprzedawcy spirytusu denaturowanego.

Z tego niech konsument lwowski powziąć raczy, iż dola upoważnionego sprzedawcy spirytusu denaturowanego we Lwowie nie jest znów tak świetną i cena 96 h. za litr jest wcale niską; bo gdy w przeciętnie uotowanym kursie litr czystego spirytusu 30 h. kosztuje, podatek gminny wynosi 60 h., opłata państwowa 3 h., a chemikalja 3 h., to czysty zysk sprzedawcy wyniesie co najwyżej 3 h. od litra, którą różnicę tworzy redukcja 100% na używany w handlu 90% spirytus. Jak kolosalny zysk mają sprzedawcy małomiasteczkowi, da się z powyższego łatwo obliczyć.

„Jeden z Fin ncwachów.“

„Ruja i porubstwo.“

— O czem będziesz dzisiaj pisał, kochany mężulku?

— O czem? Aha, zaczekajno... O zamieci śnieżnej za późno, o wyjazdach na letnie mieszkania za wcześnie... Tam do licha! Ale już wiem: zabiorę głos w bardzo popularnej kwestji „rui i porubstwa.“

— Chyba po moim trupie! — rzeknie żona wybladła. — A ja, naiwna, łudziłam się, że polemika w tej sprawie ujdzie twojej uwagi... Tak skrzętnie ukrywałam przed twoim wzrokiem gazety. Błagam cię na wszystko, co masz najdroższego (spojrzała przelotnie w zwierciadło), nie wdawaj się to, nie wdawaj! Dwadzieścia dwa lata żyjemy z sobą i przez cały ten czas tak zręcznie omijałeś tematy, które mogłyby zakłócić naszą ciszę domową. Na co ci to na stare lata?... Ci ludzie nie darują ci wściubiania nosa i nie pozostawią na tobie ani jednej zdrowej kości... O, ja nieszczęśliwa! Krysiu, nie pozwól tatusiowi, nie daj mu pisać...

Najmłodsza nasza pociecha, półtrzecia roku liczące maleństwo, uczepiło się moich nóg, krzycząc w niebogłosy:

— Ja nie kcem, tata nie napisie o luja i polubstwo... Ja kcem, tata da cukielka!

We mnie wstąpił jednak duch wojowniczy. Uczułem w łonie ogień natchnienia wieszczego, miałem poczucie powołania do wielkich czynów, drwiłem z niebezpieczeństw i byłem zdecydowany na wszystko.

— Ha! — darłem się na całe gardło, biegając po pokoju, jak opętany. — Krwi, krwi! Dajcie ich w moje szpony, wszystkich, co do jednego, z Sienkiewiczem inclusive! Nadeszła chwila, w której i moje nazwisko zasłynie! Podobiznę mojej twarzy, ubroczonej we krwi bratniej, zamieszczą wszystkie celniejsze tygodniki! (o dziennikach nie mówię, ponieważ nie zawsze utrafiają podobieństwo). O nic nie proszę, tylko podsuńcie pod moje

ręce wszystkich, którzy zabrnęli w konserwatyzm tak dalece, iż w bieżącej epoce rozwoju sportów wszelkiego rodzaju, pragnęliby pogrzebać „kółko prywatne zwolenników sportu erotycznego“ pod nazwą formalną: „Najnowsze kierunki literackie“.

I wobec drżącej żony i rozkrzyczanej dziatwy wrzeszczałem dalej:

— Dzicy ludzie! Dlatego jedynie, iż szczupłe grono nieostrzyżonej młodzieży i nie zupełnie uczesanych dam upatruje przyjemną rozrywkę w zabawianiu się rozstrzyganiem zagadek z tej dziedziny, oni już uogólniają to i podnoszą do znaczenia kwestji społecznej!

O, nierozwago! Jestem moralnie przekonany, że tu, w Warszawie, znacznie więcej mamy graczów w totalizatora, niż zwolenników modernizmu w literaturze, Pomimo to, nikt dotąd hazardu wyścigowego nie zaliczył w poczet zagadnień społecznych.

Znam pięciu dziwaków, którzy zbierają używane marki pocztowe i za „siedmiorublową bez strzałek“ płacą po 15 rub. za sztukę. Miałożby to znaczyć, że całe nasze społeczeństwo zwarjowało na punkcie trwonienia grosza na cele filatelistyczne?

Występowanie przeciwko „rui i porubstwu“, uważam za czyn w najwyższym stopniu wykraczający przeciwko utartym wyobrażeniom o sporcie. Wiem o cukierni, w której zwolennicy szachów literalnie wędzą się w dymie i tym sposobem muszą oczywiście skracać sobie życie.

Czemuż to, pytam, Sienkiewicz nie zabrał dotychczas głosu w tej sprawie?

Zgadzam się, że pomiędzy rozmaitemi sportami, uprawianemi w kółkach zamkniętych, mogą znaleść się i zdrożne. Ludzie jednak dobrze wychowani, unikają prywaty.

W państwie interesu.

Jak zostać miljonerem?... Bagatela, ktoby nim zostać nie chciał? Otóż sztuki tej naucza jeden z miljonerów p. Andrew Carnegie w książce „The Empire of Business.“ Nie wiadomo, czy recepty w tej książce są równie skuteczne, jak np. w „332 obiadach,“ w każdym razie warto posłuchać zwierzeń jednego z potentatów świata tego.

Wedle p. Carnegie miljonerem może zostać zostać tylko kupiec. Wszelkie inne fachy są tu wyłączone. Zresztą, jest to pewnik matematyczny. Tylko pieniądz robi pieniądze, mniej — praca i talent.

Teraz słuchajmy p. Carnegie. „Dobrze jest— pisze finansista — aby każdy zaczynał od początku. Wielu potężnych potem finansistów rozpoczynało od wymiatania kantorów. I ja kiedyś zamiatałem kantor!... Lecz i na tem stanowisku nie należy zapominać o „wyższych dążeniach.“ Nie dam grosza za takiego chłopca w kantorze, któryby nie marzył o „buławie marszałkowskiej,“ recte o spółce z pryncypałem. Bądźcie królami w waszych marzeniach, ale skromni w życiu. Użycie alkoholu obniża energję i poniża człowieka. Unikajcie tego. Drugą rzeczą niebezpieczną, której unikać wypada, jest spekulacja. Trzeciem niebezpieczeństwem jest żyrowanie wekslu. Żyro należy uważać zawsze za podarunek pieniężny, a wtedy wypada się zapytać, czy możemy sobie na taki podarunek pozwolić. Unikajcie zatem alkoholu, spekulacji i żyra. Pierwsze dwie pozycje stanowią Scyllę i Charybdę a trzeci skały na morzu karjery przedsiębiorczej młodego finansisty. Gdy to zostanie pokonane, młody kandydat zamiast mówić: „Co muszę zrobić dla wzniesienia się?“ powinien postawić pytanie: „Co mogę uczynić?“ Sumienne wypełnianie włożonych obowiązków nie wystarcza dla przyszłego spólnika. Powinien on pokazać, co może uczynić, aby w ten sposób zwrócić na siebie uwagę szefa. Zdarza się czasem, iż otrzymasz zlecenie, aby uczynić coś, co może się stać szkodliwem dla firmy. Bądź śmiałym, rozważ rzecz całą dobrze i dowiedź, iż znasz dokładnie wszystkie interesy domu. Czy w końcu okaże się twoja racja, czy nie, pozyskałeś sobie szefa okazaną życzliwością i dobrą wolą.“

Z tego powodu wypowiada Carnegie aforyzm, który brzmi jak następuje: „Łam zawsze zlecenia szefa, gdy chodzi o jego ratunek: każdy silny charakter rozrywał zwykle powszednie formułki i tworzył dla siebie nowe...“ W danym razie — zgoda, ale, niestety, wolność sumienia finansistów w łamaniu formułek idzie czasami za daleko... Dalej objaśnia Carnegie: „Nie będziesz nigdy spólnikiem szefa, jeżeli interesów swego oddziału nie znasz lepiej od pryncypała i jeżeli nie jesteś w stanie sprostować fałszywych poleceń. Jeżeli szef jest rozumny, będzie ci wdzięcznym za to, jeżeli nie, to niemasz co u niego pozostawać.“

„Nieomylnym znakiem przyszłego miljonera jest fakt, że jego dochód przewyższa wydatek. Młodzieniec powinien uczyć się oszczędzać od chwili, gdy zaczyna zarabiać. Jakkolwiek drobne będą jego oszczędności, staną się one podstawą kredytu. Kapitaliści mają zaufanie do oszczędnych. Wielu młodych ludzi skarży się, że nie ma sposobności do okazania swych uzdolnień. To fałsz! Od pierwszego dnia pryncypał wystawia ich na próby, korzystać więc powinni.

„Twoim ideałem — powiada Carnegie do młodego kandydata na miljonera — powinno być: Umieć tyle ze swej specjalności, aby nikt więcej od ciebie nie umiał. Pracuj, ale nie zapominaj o rozrywce. Troska nie powinna cię przygniatać. Większą część mych powodzeń przypisuję tej okoliczności, że, jak powiadali moi wspólnicy, wszystko spływało po mnie niby po kaczce.

Wogóle p. Carnegie rozsypał w swej książce sporo „złotych rad“ dla miljonerów, ale ocenić je należycie mogą tylko finansiści. Dla przeciętnego czytelnika pozostaje sens bardzo stary, że „oszczędność i praca — ludzi wzbogaca,“ chociaż nie czyni ich miljonerami nigdy. Tu potrzebna jest jeszcze specjalna „inteligencja“ i inne dane, które z pod oceny nieco się wymykają, a niewiadomo również o ile godzą się z „przeciętną“ moralnością. Tylko, że „silne charaktery“ umieją zawsze łamać przestarzałe formułki i tworzyć dla siebie nowe — dogodniejsze...

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 2 maja. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 674·25, Akcje węg. Zakł. kred. 726·—, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Unionbanku 534·—, Akcje Laenderbanku 414·50, Akcje Bankvereinu 487·—, Akcje Bodencredit 960·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 540·—, Akcje kolei państw. 688·75, Akcje kolei połudn. 47·—, Akcje tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 441·—, Acje kolei Północnej 5550, Akcje kolei Czerniowieckiej 573·50, Akcje Alpiny 389·50, Akcje Rima Muranji 482·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1680·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 347·—, Obligi węg. indemn. 99·30, Renta majowa 100·70, Austr. renta koron. 101·—, Węgierska renta kor. 99·50, 5½ l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·40, 4 proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·70, 4 proc. listy Banku hipot. 98·40, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·50, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·95, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·80, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 96·85, Losy tureckie 118·50, Marki 117·—, Ruble 252·75.

— **Wiedeń** 2 maja. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblg. p. z r. 1880 3 proc. 276·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 275·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 280·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 260·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 90·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 118·25; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438·—, Clary 40 zł. m. k. 170·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 70·—, Ofen 40 zł. 173·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m kon. 237·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 440·—.

— **Wiedeń** 2 maja. *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 22·55 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 27·— do 30·50. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 40·— do —·—. Tendencja: słabsza.

— **Berlin** 2 maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·50, Staatsbahny 148·25, Disconto Comandit 190·50, Berlińskie Towarz. handl. 158·25, Laura 220·60, Bochumy 183·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warszaw. wied. 181·75, Kolej morza Śródziemnego 96·50, Kolej Meridionalna 141·40, Losy tureckie 132·25, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 184·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 385·—, Lombardy 14·60, Kolej Henry —·—, Niemiecki bank narodowy 121·25, Kanada Profered 129·50, Akcje żeglugi hamburskiej 108·40; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

— **Berlin** 2 maja. Austr. banknoty 85·40, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 2 maja. Austr. kred. 213·—, Kolej państw. —·—, Disconto 199·90, Laura —·—.

— **Paryż** 2 maja. 3 prc. renta 97·67, mąka 34·15.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego